

WROBLE na DACHU

Nr. 41. (69).

Rok II.

11. X. 1931.

Cena 30 gr.



Sen „nocy jesiennej“...

Rys. S. Keller, Warszawa

Jest jesień — pada liść
i wszystko wokół pada —
jakżeż to wszystko strawić, zgrzyć?
sromotna marmolada!

Jest jesień, jedno, co
u nas dziś jest wogóle —
pardon, poza tem jeszcze są:
puchy w szkatule — —

Jest jesień — to i cóż?
sensacja niby taka?
kilka jesieni zna się już
i chce się dać drapaka — —

Jest jesień — katar też,
flaszeczka, proszek, słoik —
człowiek się nudzi jako zwier
i sam się siebie boi — —

Jest jesień — złoto drzew...
(właśnie mi idzie o to:)
...to nasz łabędzi, piękny śpiew,
jedyne nasze złoto — —

JAN SINALCO

Nie wiele więcej

Gość z prowincji, zwiedzający Sejm, do
jednego z posłów:

— Proszę pana, proszę mi pokazać,
gdzie urzędują poszczególne kluby, je-
stem tu dopiero po raz pierwszy.

Posel: — Niestety, nie mogę tego panu
powiedzieć, jestem tu dopiero po raz
drugi.



Józef w Egipcie

(I. K. C. doniósł o zamiarze p. Marszałka odbycia kuracji w Egipcie)

Był posłuszny

— Przyznaj się, Jasiu, czy nie robiłeś
mamusi przykrości podczas podróży? By-
łeś posłuszny?

— Tak jest, tatusiu. Zawsze na rozkaz
mamusi wyglądałem przez okno, gdy ten
pan, co siedział koło mamusi, ścisnął ją
i całował!

Sierżant do rekruta: — Powiedźcie mi,
szeregowiec Wymiola, co to jest tajem-
nica wojskowa?

— To jest, panie sierżancie, gdy ja idę
dwa razy po obiad.

Pierwszorzędne referencje

— Czy tutaj jest do objęcia posada
nocnego dozorczy?

— Tak, tutaj. A czy ma pan jakieś
referencje, czy dowody uczciwości?

— Ach, oto może szanowny pan być
zupełnie spokojny. Jestem aż za uczci-
wy. Przez 10 lat byłem dozorcą kąpie-
liska i ani razu nawet się nie wykapa-
łem.

— Czy wyjdiesz za Janka?

— Tymczasem, dopóki nie znajdę coś
lepszego.

W SZPONACH HANDLAREK ŻYWYM TOWAREM WIZJA PRZYSZŁOŚCI

Kraków, 11 września 2031.

Do jakiego zuchwalstwa dochodzi rozwydrzenie międzypla-
netarnej szajki handlarek żywym towarem, świadczy następu-
jący drastyczny wypadek:

Zeszłej soboty podczas przedstawienia rewji „Aa—Oo“ w kra-
kowskiej „Bagateli“ weszły do garderoby piękny boy z trupy
„Wlazło-boys“ p. Antoniego Kapuśniakiewicza dwoje wytwor-
nie ubrane młode damy, które przedstawiwszy się jako jego
wielbicielki i podawszy swój zawód, jedna jako starszy proku-
rator, druga dyrektor rzeźni, zaprosiły go na przejażdżkę ra-
kietą. Niedoświadczony boy niczego nie podejrzewając, zgodził
się na wycieczkę, pomimo ostrzeżeń ojca oraz garderobianego.

Tego dnia boy nie wrócił już na noc do domu ani następnego
rana na próbie. Zrozpaczony ojciec podejrzewając uprowadzenie,
udał się ze łzami w oczach na policję. Natychmiast wysłano ra-
kietę policyjną, do której wsiadły nasze dzielne wywiadowczy-
nie p. Szczurek i panna Jakoteż na poszukiwanie uwiedzionego.
Nie można było tracić czasu, chodziło o wyzyskanie każdej se-
kundy. Stwierdzono, iż stacje nadziemne widziały podejrzaną
rakieta, odlatującą z wielkim pośpiechem w kierunku Venus.
Zwróciwszy ku niej promienie telewizyjne, skonstatowały, iż
odbywa się tam brutalna scena szamotania się słabszego i bez-
bronnego mężczyzny z dwiema napastnicami. Jednakowoż na
zapytanie dyrekcji policji na Venus odpowiedziano, iż żadna
podobna rakieta nie wylądowała. Oczywiście wyrafinowane
zbrodniarki postanowiły tylko w ten sposób zmylić ślady.

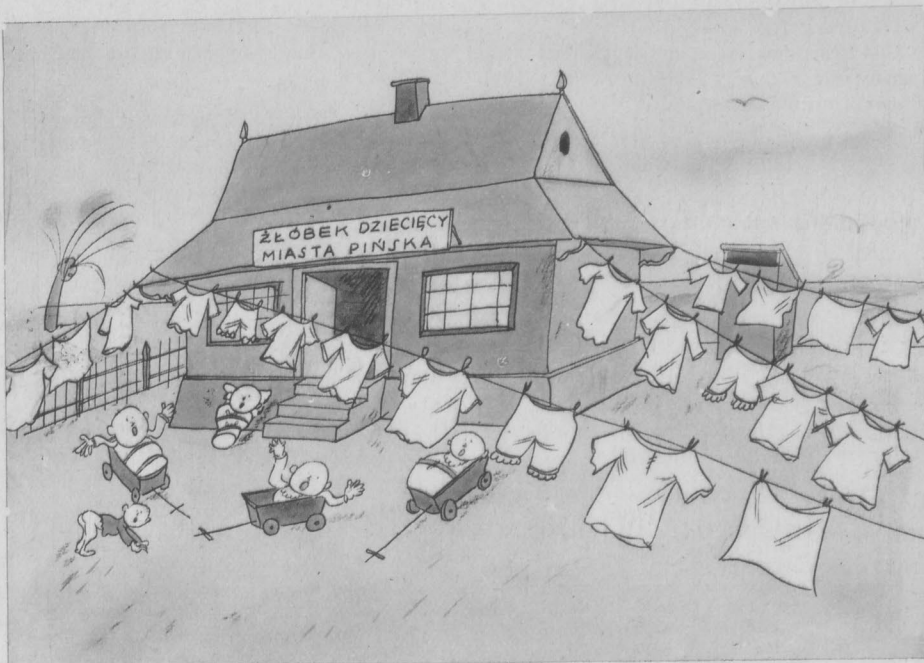
Poszukiwania napewno nie byłyby przyniosły rezultatu, gdy-
by nie zawiść konkurencyjna. Jak się później okazało, urodziwy
boy został uwieczony na planetoid Eros i osadzony w tamtej-
szym domu tolerowanym. Wiadomość ta rozeszła się szybko
wśród pań zainteresowanych, tak że zaczęły zaniedbywać po-
dobny zakład, znajdujący się na planetoidzie 559 Alfa. Dyrek-
torka tego zakładu postanowiła się więc zemścić, wysyłając ra-
dioanonim do władz policyjnych na Marsie.

Gdy dzielne policjantki wtargnęły do wspomnianego domu
na Erosie, oczom ich przedstawił się niesamowity widok. Bie-
dny boy leżał w wyrazem okropnego zmęczenia, a dookoła nie-
go były porzucone flaszki z szampanem. Wołał on bezustannie:
„dość, dość“, podczas gdy bywalczyńi tego lokalu, znana z sze-
rokiego życia pułkownik Zofja A, pastwiła się nad nim, wołając
„jeszcze, jeszcze“.

Ujrawszy swe wybawczynię boy zemdłał z radości i obudził
się dopiero w karetce ratunkowej, wysłanej na skutek depeszy
wywiadowczyń z Merkurego. W jednym z najbliższych nume-
rów naszego pisma ukaże się obszernie sprawozdanie przeżyć,
które opowiedział wysłanej na Merkurego naszej sprawozdaw-
czyni. Fakt powyższy w każdym razie stwierdza, iż stosunki
bezpieczeństwa na naszej planecie pozostawiają jeszcze wiele
do życzenia oraz że pomimo tyłu starań Ligi Narodów, nie
zdołano usunąć hańbiącego ludzkość oraz planety systemu sło-
necznego handlu żywym męskim towarem.

Tommy.

antenat — człowiek zakładający antenę
 balsam — bal z udziałem jednej osoby
 całun — amant
 do broni — okrzyk żołnierzy, kochających Bronię
 ekonomja — żona ekonomy
 „fiat voluntas tua“ — posiedzenie Rady Ministrów
 gotówka — patrz: mrzonka, utopja
 hakatysta — ten, który powinien wisieć na haku
 izolator — człowiek, latający za Izą
 jesień — urzędnik (z głodu je nawet sień w mieszkaniu)
 krematorjum — fabryka kremu
 lupa — rym
 łupieżca — ten, który ma łupież
 mrzonka — patrz: gotówka
 nic — wynik 12 lat pracy Ligi Narodów
 obicie — tapety w Brześciu
 pośladek — detektyw, chodzący po śladach
 reformator — właściciel fabryki „des-sous)
 szczypta — służąca
 tekstylny — elaborat o treści nieprzy-
 stojnej
 utopja — patrz: gotówka
 wybory — hucpa
 zysk — ironja
 żona — córka teściowej.



Osuszanie Polesia...

Choroby jesienne

Jak co roku tak i obecnej jesieni panują na całym świecie liczne choroby.

W Niemczech szerzy się czerwonka (komunizm), a wśród mniejszości panuje cholera (hitlera). W Genewie Liga Narodów choruje na żółtek (konflikt japońsko-chiński). U nas w kraju ludność choruje na najrozmaitsze dolegliwości:

- Opozycja — na żółciowe kamienie.
- Urzędnicy min. skarbu — koc-lusz.
- Automobiliści — zapalenie opon (mózgowych).
- Zakochani — serce.
- Kompozytorzy — (as) -DUR.
- Kupy — suchoty (kieszonkowe).

Po oślawionem wystąpieniu posła Barana, całe stronnictwo ukraińskie w Sejmie jest już chyba zupełnie zbaraniałe.

Opinia publiczna domaga się by Liga Narodów ze względu na swą niezwykle „owocną“ działalność rozbrojeniową zmieniła nazwę na *Figa Narodów*.

Słynna „gruba ryba Nieświeża“ ks. A. Radziwiłł żeni się, jak wiadomo, z aktorką p. Kościeszanką. Podobno czyni to dlatego, aby nazwisko jego przyszłej żony przypominało mu ustawicznie swem brzmieniem, nazwisko przyjaciela ks. Radziwiłła — Kostka-Biernackiego.

Wykłady i studja

- 1) Marszałek Piłsudski — chirurgja i plastyka w prozie.
- 2) Minister Prystor — kurs kroju... budżetowego.
- 3) Minister Przemysłu i Handlu — za-bytki.
- 4) Minister Skarbu — Szkoła Doksztalcająca.
- 5) Wieniawa — wodociągi i kawaleryzacja.

Krażą pogłoski, że pan minister spraw wewnętrznych ma zamiar wydać okólnik do wszystkich kelnerów, fryzjerów, portjerów i t. p., aby ci na przywitanie zamiast dotychczasowego „moje uszanowanie“, mówili wszystkim „moje usanowanie“!

Wedle ostatnich wiadomości z Londynu, najbliższe konferencje rozbrojeniowe mają się odbyć w okolicach lesistych, aby uchwalone decyzje znalazły odpowiednie echo.

Jak wiadomo, powstał ostatnio w Warszawie kabaret literacki p. n. „Banda“. — Artyści jego będą się podobno nazywali bandytami, a reżyser: Al Capone.

W czasach przedrozbiorowych o władcy Polski mówiło się: „Jego Mość — król. Aby podtrzymać te staropolskie tradycje, czynniki kompetentne postanowiły nazwać obecną Głowę Państwa: „Jego Mościcki Prezydent Rzeczypospolitej“.

Lekarz: — Panie pośle, niestety muszę panu zabronić wszelkiej pracy umysłowej.
Posel: — A mandat poselski mogę piastować dalej?
Lekarz: — Ależ naturalnie.

Jak wiadomo, dyrektorem nowej rewji warszawskiej „Banda“ został p. Marjan Hemar. Wobec czego popularny autor piosenek dyr. Andrzej Włast znajduje się obecnie w *contra-bandzie*.

Krajobraz...

Rys. M. Piłtrowski, Warszawa



urzędniczo-jesienno...

Roztargniony

Radca ministerjalny, lustrujący więzienia, tak powitał zebranych na dziedzińcu więźniów:

— Przedewszystkiem wyrażam moją serdeczną radość, żeście się tak licznie zebrali, moi panowie!...

On: — Przynoszę ci, kochana, upolowanego przemieszającego.

Ona: — A nie mogłeś od razu kupić i buraczków?

— Słyszałem, że dzieci pani są bliźniętami.

— Rzeczywiście tak się zdawało, gdy były małe. Ale teraz moja córka jest młodsza od syna o pięć lat.

W hotelu

— Ile kosztuje pokój tylko na przenocowanie?

— To zależy od położenia.

— Ja śpiam zawsze na lewym boku.

— A ja pani mówię, że lepszy jest film niemy od dźwiękowego.

— A to dlaczego?

— No, bo przy dźwiękowym, to nie można własnych słów słyszeć.

Żona do męża, po odejściu gości:

— Dzisiejsze przyjęcie napewno pozostawi po sobie wspomnienie na czas dłuższy...

— O, tak... Przecież wszystko wzięło się ze sklepu na kredyt...

Medytacje urzędnika

Rys. F. Danqel, Wilno



— Co będzie, gdy spadną ostatnie liście?...



Prześnione my o słońcu,
Czar lata męgał wszystek
Z upojeń został w końcu
Jako symbol — zeschnięty listek.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

KRUK

KRONIKA „NAUTILUSA“

Copyright by „Wróble na dachu”. Odbijanie, odrzucanie, przepisywanie, niedokładne powtarzanie wzbronione.

Dnia 30 maja wyruszyliśmy pełni nadziei do doskonałego pemmicnau.

Wkrótce potem zaczął dąć niebezpieczny wiatr, który kołysał naszą nigdy nie wyspaną załogę do snu. Spaliśmy tak długo, dopóki nie został złamany ster, co niezłamało nas jednak na duchu.

W dwa dni później okazało się, że jest zabłany akumulator, a nikt z załogi.

Gdyśmy przejeżdżali ponad wielką falą skrzywił się zupełnie górny pokład, a podobnie też siedzący na nim kap. Danentower.

Nazajutrz pierwszy majtek zjadł szmatę naoliwioną, w przekonaniu, że to jest befsztyk na zimno. Myśmy już też nie jedli obiadu.

Gdyśmy dojechali do wybrzeży skandynawskich spoglądał na nas z brzegu surowo i

ziem spojrzeniem wielki pingwin. Mimo to załoga nie upadła na duchu.

Po opuszczeniu Spitzbergu przepędziliśmy dłuższy czas pod skorupą lodu, który się utworzył na naszych ubraniach i wąsach. Następnie ukryliśmy się pod krę lodową, chcąc uniknąć spotkania z siedzącym na niej niedźwiedziem.

W ciągu naszej podróży zebraliśmy przy pomocy bardzo dowcipnie skonstruowanego aparatu kilka próbek wody z powierzchni morza. Również zbadaliśmy temperaturę otaczającego nas powietrza, co kosztowało nas nie mało trudu. Pod koniec naszej podróży osiągnęliśmy wszystkie nasze cele z wyjątkiem oczywiście bieguna.

Za kapitana Wilkinsa: Tommy.

Postępowe ptaszki

Rys. S. Keller, Warszawa



— I pomyśleć, że nasi „ojcowie“ byli tak zacofani i marnowali swe siły na podróż...

Na wszystko jest rada

Właścicielka mieszkania do sublokatora:

— Ach! Jeszcze jedno. Zapowiadam z góry, że wypraszam sobie wszelkie damskie wizyty.

— A wizyty męskie są dozwolone?

— Naturalnie.

— Dobrze, w takim razie biorę ten pokój dla mojej narzeczonej.

— Tato, co to jest plałta? — pyta mały Izydorek ojca.

— Plałta, mój synu, to bardzo skombinowany, ale i dobry interes. To jest tak, jakbym ja cały nasz majątek zamienił na dolary i schował do kieszeni od surduta, a wierzytelom zostawił moje ostatnie spodnie.

Gość: — Panie Maks, wykłuwacze!

Kelner: — Przepraszam, ale nie mamy.

Gość: — A cóż za restauracja!

Kelner: — Początkowo, tośmy prowadzili wykłuwacze w restauracji, ale potem właściciel zakazał, bo goście po użyciu nie kładli ich napowrót do kieliszka.

— Ta harmonijka to prezent cioci Halbisz. Ona mi się najlepiej podoba!

— Tak lubisz grać na harmonijce?

— Nie, ale ilekroć zacznę grać — zaraz mi ojciec daje złotówkę, żebym tylko przestał.

— Więc przypuszczasz, moja córko, że ten mężczyzna, który wczoraj wieczorem w ciemnym korytarzu tak cię całował, ma poważne zamiary?

— O tak, mamusi, nawet gdy wołałam o pomoc, nie przestał mnie całować.

Pocieszył ich

Pewien pobożny włóczega, żyjący ze swych modlitw i żebrani, przybył do jakiegoś małego miasteczka i zaraz rozpoczął swoją „pracę“ na rynku.

„W pewnym małym miasteczku — mówił on — żył przed wielu laty człowiek o kamiennym sercu, który aczkolwiek będąc bogatym nigdy nie użył wędrownemu biedakowi noclegu, ani pożywienia. Pewnego dnia umarł ów niedobry człowiek, a jego krewni kazali go pogrzebać, ale ziemia nie chciała go przyjąć. Chcieli go spalić, ale ogień nie miał się zwłok potępionego. Uwiązali mu ciężki kamień u szyji i rzucili do wody, ale woda wyrzuciła go na brzeg. Wrzucili ciało jego psom na pożarcie i na łup robakom. Ale ani psy, ani robaki, nie chciały go zjeść“.

Zgromadzeni na rynku słuchali z przerażeniem słów obdartego proroka, a on mówił dalej:

— Ale wy, moi kochani, wy jesteście dobrymi ludźmi, wy będziecie pogrzebani, wy się utopicie, wy się spalicie, was zjedzą psy i robaki, bo jesteście dobrymi ludźmi.

Szeregowy Karp (do kolegi):

— Ten cywil powiedział mi dzisiaj, że jestem „lakoniczny“. Nie wiem, co to znaczy?

— I ja nie wiem.

— Dla pewności jednak dałem mu w papę.

Dwie przyjaciółki rozmawiają na temat wierności.

— O! Ja jestem mojemu Zygmusłowi stale wierna — powiada starsza.

— No to żadna sztuka — odpowiada druga — ja mam daleko cięższe zadanie. Muszę być wierna aż trzem.

Oceniał go

Przyjęcie u państwa C... Wśród obecnych znajduje się również pan K..., najwybitniejszy poeta polski, jak sam twierdzi. Olbrzymia, rozwichrzona czupryna, oczy dziko błyskające, ruchy gwałtowne, nerwowe. Po długich prośbach zgadza się na wyrecytowanie jednego ze swych wierszy. Mówi, przesadnie gestykulując, wznosząc co chwila ramiona do góry i przewracając oczyma.

Pięcioletni Fredzio, synek gospodarzy, przez cały czas przygląda się zabawnej postaci. Nagle jakiś pomysł rodzi się w jego małej głowie. Podchodzi do matki, pociąga ją za suknię i mówi:

— Mamusi, kup mi go!...

Pani: — Mam już tego dosyć. Jeszcze dzisiaj rozglądnię się za drugą dziewczyną.

Kasia: — Bardzo słusznie, proszę pani. Rzeczywiście jest tu dosyć roboty dla dwóch dziewcząt.

Sędzia: — Więc przyznajecie się, żeście Antoniego Zająca uderzyli kilkakrotnie sztabą żelazną w głowę? Ale przecież doktor nie znalazł żadnego okaleczenia, ani nawet siniaka na jego głowie.

Oskarżony: — Panie sędzio, ale pan sędzia widocznie nie oglądał sztaby.

O północy powstaje w hotelu pożar. Właściciel z narażeniem życia budzi gości.

— Dobrze, ja wstanę i wyjdę z pokoju — powiada jakiś zaspany jegomość — ale zapowiadam zgóry, że nie płacę jak połowę rachunku.

Znów zanotowano kilka śmiertelnych wypadków wśród pacjentów Kasy chorych. Stanowczo władze winny zmienić jej nazwę na *Kosa chorych*.

Urlopnik

Rys. Wik, Antwerpja



— Gdzie pan spędził urlop?
— Pod parasolem.

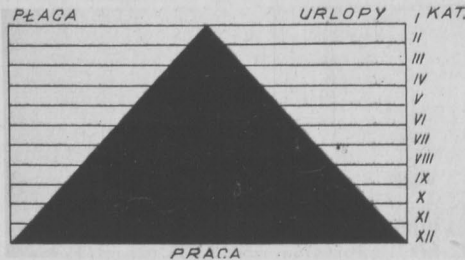
Po przewozie jaskółek samolotami na południe

Rys. Charlie, Kraków



— Żądamy równouprawnienia, my się też chcemy przelecieć do Wenecji!

Diagram urzędniczy



Wykres powyższy przedstawia graficznie płacę, urlopy i pracę urzędników państwowych w swoich kategoriach!...

Za kulisami teatryku rewjowego

— Dyrektor powiada, że mój kostjum będzie składał się jedynie z liści.

— Jakto z liści?

— No tak... Na głowie.

Mąż (wyglądając oknem):

— Wiatr taki, że mógłby wołom powrywać rogi.

Żona: — Więc nie wychodź, kochanie.

Nieporozumienie

Rys. K. Barantecki, Lwów



Kryzysower (po długim niewidzeniu): — Mój złoty, kochany Pinek!

Benkeles: — Twój złoty? A moich sto złotych, to pies?

Z TYGODNIA

Skoro Cię, człeku, gnębi spleen i mocnych wrażeń jesteś łasy: najlepsza rada: jedź do Chin w gościnne progi żółtej rasy.

Zdrowie i siła dziś to grunt — więc, gdy chcesz czyn wykazać męski, do góry spróbuj podnieść funt, ale to ma być funt angielski!

Każdy z nas wie, kto nie jest kiep, Skąd jest ta powódz i te szkody! to radny miejski dostał w łeb, ztamtąd wyciekło tyle wody...

Nie wie Mahatma, Indów as, że konkurentów ma tu wielu. Bez spodni chodzi każdy z nas, i „koza“ życie nam umiła.

Mieczysław OR-SI.



Kosz ochronny na kapelusze...

Sajdendorfiada

Jak wiadomo, poczet sławnych mężów w Polsce powiększył się o jedną sztukę. Jest nią p. Julian Sajdendorf (Warszawa, Krucza 6), który łąco nazwany być może Julianem Zwycięzcą. Redakcja „Wróbbi na Dachu“, trzymająca zawsze rękę na pulsie społeczeństwa, które Puls częstuje mydłem, wydelegowała do tegoż znakomitego męża jednego ze swych licznych współpracowników, który zdołał dostać się przed jego dostojne i przystojne oblicze, czyli t. zw. poniekąd twarz.

— Przychodzę w imieniu Redakcji...

— Wiemy. Domyślamy się. Chętnie racymy odpowiedzieć...

Musimy tutaj P. T. Czytelników objaśnić, że p. Julian Sajdendorf od czasu, kiedy stał się sławnym, używa formy „pluralis maiestaticus“. Zważywszy na jego zasługi, jest to zupełnie zrozumiałe i bynajmniej nie zarozumiałe.

— Chciałem właśnie...

— Wiemy. Wszystko wiemy. Jesteśmy, bez chwały, człowiekiem, o którym mówi cała Europa, jakoteż inne części świata.

Z twarzy p. Sajdendorfa, który bije po twarzy, biła taka dostojność, że serce naszego sprawozdawcy przepętniło się szacunkiem. Postanowił do p. Juliana Zwycięzcy przemawiać per „ekscelencjo“ i przemówił:

— Stul pysk, ekscelencjo. Co było powodem znakomitego wypadku?

— Nagniotek, wycięty nagniotek. Dama stała na moim nagniotku, zamiast na ten cel użyć swego.

— Jak mogła stać na nagniotku, który był wycięty?

— Stała kwadrans, dwadzieścia minut, pół godziny. A potem...

— Wiemy. Wszystko wiemy. T. zn. ja i czytelnicy... Czy pan się urodził?

— Tak jest.

— Szkoda.

Na tem sensacyjny ten wywiad zakończono.

Radzi sobie

— Podziwiam pana, jak pan może się kąpać teraz jesienią, kiedy woda jest już zupełnie zimna? Na samą myśl o tem dzwonią mi zęby!

— Ja się też przeciw temu zabezpieczam.

W jaki sposób?

— Przed wejściem do wody wyjmuję zęby.

Wielki przemysł jesienny

Rus. Charlie, Kraków



„Najprzedniejsze plantowe“

Paradoksalny urywek z powieści

Wściekły hrabia wskazał stojącej przed nim pięknej Elżbiecie drzwi. Wówczas znalazła się ona w położeniu bez wyjścia.

Cyrk poszukuje nowego pogromcy. — Zgłasza się kandydat.

— Kiedy pan może wystąpić? — pyta dyrektor.

— Natychmiast.

— Doskonale. W takim razie sprzątnij pan przede wszystkim z klatki lwa resztki swojego poprzednika.

— Ależ, droga pani, a coż to za lustro ma pani w swojej kuchni! Przecież wygląda się w niem dziesięć razy grubszym, niż jest w rzeczywistości.

— To specjalnie przeznaczone dla mojej służącej. Nie będzie mnie już teraz tak straszliwie objadała.

Zona do męża pantoflarza:

— Pytam ci się po raz ostatni czy wyjdiesz z pod łóżka czy nie?

Mąż: — Nie, właśnie, że nie wyjdę! Raz przecież muszę ci pokazać kto jest panem domu!...

Zrozumiąły powód

— Czego pan taki smutny, panie radco?

— Mam żonę w szpitalu...

— Niech pan sobie z tego nic nie robi, ona przecież wróci i to już dzisiaj.

— Właśnie dlatego.

Weksel — „babie lato“

Rus. M. Piotrowski, Bydgoszcz



— Ta długa pajęczyna, to moje babie lato, które muszę płacić za lato mojej baby...



- Niechno się pan przyzna, o czym pan teraz myśli?
- O tem, że podobno Ewa prócz takiego listka, nic więcej nie miała...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 208-63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-40. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPANSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1931.